

Teresa Szmagier (Rodziny katyńskie, Poznań)

– Transkrypcja wywiadu przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawiał Piotr Bojarski.

Piotr Bojarski: Pani Tereso, kim byli pana rodzice? Skąd pochodzili? Kim był ojciec?

Teresa Szmagier: Mój ojciec był z zawodu nauczycielem, tzn na początku. W 1932 roku ożenił się z moją mamą. Mamusia się urodziła w Ksawerowie w 1915 roku. Tata był rocznik 1908.

PB: Pamięta pani gdzie się urodził?

TSz: Muszę zajrzeć bo zapomniałam [zagląda do książki leżącej na stole] Mój tata się urodził we Władysławowie, to jest w powiecie konińskim. Był synem Jana i Mari Marcinkowskich.

PB: Po ślubie gdzie mieszkali?

TSz: Po ślubie mieszkali w kilku miejscach, ponieważ był nauczycielem z zawodu, no to zmieniał miejsca. W Siemiatkowie, w Czachulcach i jeszcze w jakimś, nie pamiętam tych miejscowości. Ale to trwało króciutko, ponieważ tata bardzo kochał ojczyznę [uśmiecha się] i chciał się poświęcić krajowi. I jakoś uprosił swoją mamę, żeby się zgodziła i poszedł na tzw kursy strzeleckie. Zrezygnował z nauczycielstwa i przeniósł się do Poznania. A zanim się przeniósł, to w porozumieniu z dowództwem zakładał związki strzeleckie w powiecie konińskim.

PB: Czyli potem, już w wolnej Polsce był wojskowym?

TSz: W maju 35' roku, mnie jeszcze nie było na świecie, zmarł Józef Piłsudski, i akurat w tym dniu tata organizował jakąś zabawę z młodzieżą. Tata kochał młodzież, oni jego też. Był z nimi zżyty. I w trakcie tej zabawy, przerwał ją na wieść o śmierci Piłsudskiego. Już wtedy miał załatwione w Poznaniu przyjęcie do wojska. Przenieśliśmy się do Poznania, na ulicę Solną, gdzie był właśnie teren wojskowy. (02:56)

PB: Kamienica, czy samodzielny dom?

TSz: To był dom. Bardzo piękny. Na początku mama opowiadała, że jak nas tu przywiózł, to dom nie był jeszcze gotowy i dwa dni mieszkaliśmy w biurze. Ale potem było coraz lepiej i nawet bardzo dobrze. Tatuś był bardzo ceniony w wojsku, to było jego życie.

PB: Kiedy pani się urodziła i co pani pamięta z tego dzieciństwa?

TSz: A ja... pamiętam właśnie te powroty taty z poligonu, pamiętam też jak nas zostawiali wieczorem i szli pod pomnik Wdzięczności na plac Mickiewicza. I później niestety stał się 39'rok.

PB: A pani powiedziała mi przed naszą rozmową, że ma takie miłe wspomnienie z tatą na placu Wolności. I z lodem, który tata pani kupił. Proszę to opowiedzieć.

TSz: To jedyne co pamiętam jako dziecko. Tata kupił mnie i moim siostram lody i moje wypadły mi z rąk na ulicę. I byłam strasznie przerażona, załamana, że ja nie mam lodów. [uśmiecha się]

PB: Czyli tych lodów było pani żal. Tata pocieszał panią?

TSz: Tak, jako dziecko strasznie się zmartwiłam, że nie mam lodów, nawet zaczęłam płakać, no ale tatuś mi kupił te lody i miałyśmy wszystkie trzy. I jeszcze pamiętam – ponieważ mieliśmy w domu psa, Wisłę, i on był tak wyszkolony, że dostawał kartkę, szedł do sklepu, pani mu wkładała rzeczy i on przynosił do domu. I pewnego razu mama napisała kartkę, posłała Wisłę do sklepu i jak wrócił, to się okazało, że było wszystko oprócz kiełbasy. A taka nasza znajoma, widziała go jak na placu Wolności położył sobie siatkę na ławce, wyjął i zjadł kiełbasę, a potem zaniósł resztę do domu. [śmieje się] (05:30)

PB: A tata jak z wami chodził np. na lody na plac Wolności, to chodził w mundurze?

TSz: W mundurze. Moja siostra najstarsza siostra była bardzo wielkim rozrabiaką, mimo że to była dziewczynka. I kiedyś przyszedł do taty biura pan i powiedział tacie, że chyba jego córka chodzi po jakichś wysokich murkach, a miała tylko 6 lat. I rzeczywiście, to była ona. To pamiętam, bo przyszła i płakała.

PB: Pani pamięta swojego tatę także z opowiadania swoich sióstr, tak?

TSz: Ale to później.

PB: A co warto jeszcze opowiedzieć o tych czasach przedwojennych? Co siostry opowiadały?

TSz: Bardziej może mama. A Halinka, ta moja starsza siostrzyczka, to ona raczej rozrabiała. Rodzice szli do kina wieczorem. I kazali nam spać. A jak przyszli, to mieliśmy lampę zrzuconą na podłogę, bo moja siostra się huśtała na niej i zerwała się z sufitu. [śmieje się] I od tej pory już nie chodzili do kina wieczorem, bo się bali, że się może coś stać.

PB: Was były 3 siostry, ojciec nie doczekał syna?

TSz: Nie doczekał. W tym domu wojskowy, mieliśmy pokój dla gości. I żołnierze przychodzili i opijali urodzenie syna, a tata się nie przyznał, że to córka. Ale w końcu powiedział. [uśmiecha się]

PB: Przy którym to było dziecku?

TSz: Przy Halince, przy pierwszym. A on chciał mieć koniecznie syna. (07:40)

No i mamusia mówiła, że rzadko bywał, bo był bardzo zajęty sprawami wojskowymi. Jeszcze te strzeleckie wyprawy – jeździł w okolice Poznania, odbywał spotkania, zakładał.

Był tak oddany wojsku, że trudno by był więcej w domu. Ale był bardzo dobry, bardzo kochany..

PB: A co pani pamięta z początku wojny? Czy 4-letnie dziecko coś zapamiętało?

TSz: Pamiętam, że jeszcze przed wojną, jak tatuś przychodził do domu na obiad, to myśmy się trochę tremowały, bo trzeba było umieć siedzieć, wiedzieć gdzie leży nóż, a gdzie widelec. Mama nas pouczała – Pamiętajcie, patrzcie na tatusia. A ze mną był taki problem, że jak tatuś trzymał łyżkę po prawej, to ja też po prawej, tyle, że siedziałam naprzeciwko, no i mamusia wciąż mówiła – Źle. Miałyśmy swój pokój i wieczorem zawsze tata nas żegnał grając na skrzypcach, melodię dla dzieci – Uśnij że mi uśnij, siwe oczka stu śni [fonet09:11] Siwe siwusieńkie, moje malusieńkie. Tata to śpiewał i dopiero żeśmy zasypiały. Ale jak dostał wezwanie do wojska, to wszystko sobie przygotował, wziął dodatkowe buty, takie eleganckie oficerki, bo przecież jak wróci, to musi wyglądać jak polski żołnierz. I nie grał nam już na skrzypcach, bo był trochę załamany, pożegnał nas swoimi słowami, mówił niewiele, bo nie mógł ze wzruszenia. (09:58)

Mamusi powiedział, że dostanie kartę ewakuacyjną od wojska i walizeczkę czekolady dla dzieci, na wyprawę na wschód, do Lwowa. Ale żeby nie jechała, tylko ma w Koninie wsiąść i pójść do swoich rodziców, na leśniczówkę.

PB: Wytłumaczył dlaczego?

TSz: Nie powiedział dlaczego, ale powiedział, że mama ma przyrzec mu, że tak zrobi. A resztę napisze – jak powiedział. I mama tak zrobiła. Już we wrześniu dostaliśmy kartę ewakuacyjną. Mama nic nie mogła zabrać z domu, a mieliśmy wszystko. Tatuś mówił do mamy – No to teraz, na Boże Narodzenie kupujemy samochód i jedziemy do twoich rodziców, bo już wszystko mamy. No i jedziemy tym pociągiem, wjeżdżamy do Konina, pociąg zatrzymuje się by nabrać wody, więc mama idzie do drzwi, a one zamknięte. Bo cały pociąg był specjalny, dla rodzin wojskowych. Nikogo nie wypuszczali i nikogo nie zabierali po drodze. I mama otworzyła okno, wyskoczyła i prosiła ludzi, żeby nas podano. Najpierw zaczęli troszeczkę na mamusię psioczyć, że tak się nie robi - A jak pociąg ruszy to co pani zrobi? Dzieci zostaną. No ale szybko podali i żeśmy uciekły z tego pociągu. Tam były takie pola ziemniaczane i w tych ziemniakach mama się z nami położyła, przykryła nas. Pociąg już powoli ruszał, jak zaczęło się bombardowanie. Pociąg odjechał, pewnie ich ścigali, nie wiem co dalej Myśmy zostały i przeżyłyśmy. Szłyśmy pieszo do Turka, bo z Turka do Uniejowa jest już 18 km. Dwa dni szłyśmy.

PB: Szliście do dziadków, tak?

TSz: Tak, z Konina do Uniejowa żeśmy szły. I jeszcze Niemcy nas złapali i pytają mamę kim jest i co tu robi? Mama nie znała niemieckiego, ale jakoś powiedziała, że idzie do rodziców z nami. I jeden z Niemców dał mamie pięć złotych i powiedział, że mama odda jak będzie miała, po wojnie. Mama to potem pamiętała i wciąż o tym mówiła. (12:40)

Zajechaliśmy do dziadków i tam spędzaliśmy okupację, ale potem przenieśliśmy się do chatki z gliny. Opuszczonej w lesie chatki. Bo u dziadków było naprawdę dużo osób.

PB: Kto tę chatkę zrobił? Czyja to była chatka?

TSz: Nie wiemy kto to zrobił, ale mamusia się odważyła i tam przeżyliśmy całą okupację. Było bardzo ciężko, to była glina, było zimno. Był taki żelazny piecyk, którym mama ogrzewała. Było jedno łóżko i mamy płaszcz. To wszystko. I żeśmy się tak przykrywali. Poczty jako takiej nie było, tam listonosz nie przychodził, nie można było nigdzie pisać. Mamusia mówiła, że to cud, żeśmy tę zimę przeżyli.

PB: A czy coś wtedy wiedzieliście o losach taty?

TSz: Nie, nic nie wiedzieliśmy. Tylko tata nam napisał list z Ciutkin [fonet 13:44], taka miejscowość w Rosji była. Napisał że jest bardzo ciekawy jak się mama czuje, jak dzieci, żeby powiedziała dzieciom, że niedługo przyjedzie i że przywiezie im coś pięknego. I nie pisz do mnie nigdy, jeżeli cię o coś nie poproszę. Nie kazał, żeby pisać, no to mama nie pisała. Potem dostała drugi list, już z Kozielska. I stamtąd napisał, że potrzebuje ciepłe skarpety, że ma przysłać i nic więcej, i że ma nie pisać.

PB: Pamięta pani z jakiej mniej więcej daty był ten list z Kozielska?

TSz: Ja nie pamiętam, a mamusia ten list z Kozielska wysłała do Włocławka. Jako dowód. Bo ksiądz z tej wsi, gdzie była nasza „buda” - jak nazywaliśmy naszą chatkę, namówił, żeby dała, wypożyczyła. I do tej pory nie odzyskaliśmy tego listu. Pisałam kilkakrotnie, ale nie dostałam. Ani listu ani gazety, którą wujek... Bo przyjechał wujek - brat mojej mamy z Warszawy i zgłosił się na pocztę do Uniejowa i był listonoszem. W czasie całej okupacji pracował na poczcie i nam pomagał. Teraz niedawno zmarł, chyba dwa lata. Pomagał nam ze swoim kolegą, Kazikiem Bębenkiem, bardzo dobrym człowiekiem i znał niemiecki, co też bardzo pomagało. Został ranny na wojnie i musiał zrezygnować i też został listonoszem. To byli tacy przyjaciele. No i oni nam wspólnie pomagali. (15:40)

A było bardzo ciężko. Nie było co jeść. Mama umiała szyć i szyła różne rzeczy dla ludzi z pobliskiej wsi, w zamian za jedzenie. Szyła koszule, nawet Niemcy przychodzili, żeby mama uszyła koszule. No i szyła te koszule, a oni dawali artykuły spożywcze. Kiedyś nawet - w urodziny mamy przyszedł indor przewiązany wstążką. Zapukali do drzwi i ten indor wszedł. [uśmiecha się] Ale mama go nie zabiła, był z nami.

PB: A wracając do taty, bo pani wspomniała, że tata przysłał dwa listy. I potem nagle to się urwało?

TSz: Tak, nagle się urwało.

PB: Jak to sobie tłumaczyliście?

TSz: Ja sobie to wytłumaczyłam dopiero teraz, współcześnie, jak wyszły różne książki. Był w grupie z moim tatą major Adam Solski, z którym razem wyjechali z Poznania. I on

napisał „Pamiętniki znalezione w Katyniu”. I te pamiętniki znaleźli w jego mundurze w ziemi. Czytałam tę książkę, spisywał wszystko dzień po dniu, odkąd wyjechali do obozu w Kozielsku. I wiem stamtąd, że odkąd wyjechali z Poznania, to do Katynia dotarli dopiero na początku kwietnia. Zatrzymywali się w różnych miejscach. I pisał major Solski, że zabronione im było pisać. **(17:32)**

PB: A mama miała cały czas nadzieję, tak?

TSz: Tak, oczywiście. Często w tej naszej budzie oglądałyśmy mamusię, kiedy już myślała że śpimy, jak siedziała przy tym naszym piecyku, albo stała przy oknie, patrzyła i płakała. Modliła się głośno, żeby wrócił do nas ten nasz orzeł biały. I ciągle tak patrzyła i czekała. Aż pewnego razu się doczekała walenia w drzwi. Odskokczyła od tego piecyka i pobiegła do drzwi, a to był ranny żołnierz niemiecki. I wszedł i się cały trząsał i pytał, czy mama mogłaby mu zmienić... [szuka słowa] ..onuce. Onuce wojskowe. I żeby mu coś dać jeść. I mama mu to zmieniła, choć się jego bała. To był młody chłopak. Zmieniła mu onuce i dała mu pół bochenka chleba. On poszedł, a przedtem powiedział, że jak tylko zajedzie do Niemiec, to napisze do nas. Ale tak się nie stało.. Podobno gdzieś tam zginął w lesie. Ale mama myślała że to ojciec...

PB: A kiedy dowiedzieliście się co się stało?

TSz: Ponieważ wujek był listonoszem, i przyjeżdżał do nas ciągle, różne rzeczy nam przynosił, kiedyś nawet buciki załatwił, i jak kiedyś przyjechał, to zobaczył zdjęcie taty, takie małe mama miała na szafce. I on tak patrzy na zdjęcie i mówi do mamy: - Chcesz przeczytać gazetę? Mama mówi że tak. No to położył, a mamie już coś podpadło, że wujek jakiś inny. Mama podchodzi i czyta, a tam jest lista zamordowanych w Katyniu. **(19:46)**

To była gazeta „Nowy Czas”, wydawana w Generalnym Gubernatorstwie, po niemiecku. Kolega wuja znał niemiecki i to przeczytali. I okazało się, że Niemcy w czasie okupacji w Uniejowie czytali codziennie nową listę pomordowanych oficerów. I wuj usłyszał nazwisko Szmagier i domyślił się, że chodzi o Jana Stanisława, czyli tatusia. I tę gazetę mamie przyniósł. I pamiętam, że mamusia jak to przeczytała to zemdląca. Straciła przytomność. Ponieważ akurat przed tym robiła na drutach, to baliśmy się, że upadła na te druty, ale na szczęście nie.

PB: Tak mocne to było.

TSz: Tak to przeżyła.

PB: A wujek tak to zrobił z tą gazetą, żeby się dzieci nie dowiedziały?

TSz: Tak, dokładnie, sama miała przeczytać. Patrzyła, patrzyła na to zdjęcie i zemdląca..

PB: A kiedy wam, dzieciom powiedziano co się stało?

TSz: Powiedziała nam później. Myśmy się mieli co palić i chodziliśmy do lasu i zbieraliśmy szyszki. I później, jak się skończyła wojna, jak weszli Rosjanie, to Niemcy zaczęli uciekać.

I niedaleko naszej wsi, mieszkał taki Niemiec, miał duży dom, i wiedział, że mama się tak z nami męczy, kiedyś nawet przysłał pracownika, żeby przysłał nam kapustę. W każdym razie on przyszedł i powiedział: - Proszę pani, ja pani oddaję ten dom - bo to był jego dom, a miał jeszcze gdzieś indziej – bo pani ma dzieci i musi pani robić coś ze sobą, bo nie ma pani na co czekać na męża. On już wiedział. Moja mama też wiedziała, ale nic nie mówiła przy nas. I dopiero wtedy się zapytałyśmy – Mamusiu, co jest grane? Co to jest? No i mama mówi, że tata już nie wróci. Tak że tam ześmy się przenieśli i tam mieszkaliśmy normalnie. Wujek też się przeniósł i ten jego kolega, tak że razem mieszkaliśmy. Pieniądzy w dalszym ciągu nie było. **[CIĘCIE] (22:30)**

Jako dzieci ześmy nie rozumieli, że to w jakimś Katyniu go zabili, i dlaczego, że może wróci. Mama mówiła – Może wróci, będziemy czekać. Bo rzeczywiście taka fama była wśród ludzi, w tym znajomych mojej mamy. Chcieli pojechać do Katynia. Pytali czy mama pojedzie, ale ona mówiła, że nie może zostawić dzieci. I pojechali, ale się nic nie dowiedzieli.

PB: A to był ten wyjazd organizowany przez Niemców?

TSz: Tak, przez Niemców.

PB: A pani mówiła, że tata w ogóle nie musiał jechać na front?

TSz: Nie musiał jechać, ponieważ – mam nawet na zdjęciu, jak siedzi w domu, w swoim pokoju i ma zabandażowane oko. I jego przełożony mówił mu, że nie musi jechać, bo był w szpitalu i dostał zaświadczenie. A on powiedział, że jak pojedzie, to mu przejdzie, że nic takiego się nie stało. A to było tak, że przed naszym domem był plac i żołnierz jeździł tam na jeepie wojskowym, w którym zepsuł się hamulec. I nie mógł się zatrzymać. I krzyczał, co ma zrobić? Mój tata wyszedł z biura i w biegu skoczył do tego jego samochodu, no i w tym momencie się tam uderzył. No ale chciał jechać. Mamusia mówiła, że to jest niemożliwe, żeby nie pojechał, bo był wielkim patriotą. A za Piłsudskim, to ojej! **[uśmiecha się]**

PB: No dobrze, dowiedziałyście się panie co się stało z tatą. I proszę mi powiedzieć, bo takich osób pewnie było więcej, które straciły ..konkretnie oficerów, czy wy z tymi osobami jakoś..

TSz: **[wchodzi w słowo]** Tak, bo dowiedziałyśmy się dokładnie w 43' roku. Bo wtedy Niemcy ogłaszali. W 40' Rosjanie zamordowali, ale Niemcy to wykopali i już na pewno wiedzieli. I wszystko się zgadzało, ponieważ w książce było napisane co znaleźli. Jan Stanisław Szmagier, wizitenkarcie **[fonet24:38]** odznaczenia jakieś urzędowe miał i jeszcze tam coś wypisane było.

PB: I wszystko pasowało?

TSz: I wszystko pasowało. Nie było tylko łańcuszka, bo oni odbierali. Tak jak pisał w pamiętnikach pan Solski – w domku tam, w którym byłam, odbierali właśnie złoto,

pierścionki, obrączki, takie coś odbierali, a inne rzeczy zostawiali. Dlatego mieli ci oficerowie je przy sobie. **(25:07)**

PB: Mama została wdową, ale czy myślała o jakimś symbolicznym grobie, czy miejscu pamięci wtedy, czy się bała?

TSz: Wtedy nie, bo to był PRL, nie można było mówić..

PB: Jeszcze w czasie wojny, zanim przyszedł PRL.

TSz: Nie. W 43' oficjalnie się dowiedzieliśmy i ja przyjechałam do Poznania i poszłam do Instytutu Zachodniego.

PB: Już po wojnie?

TSz: Tak, i tam mi pokazano.. [szuka w swoich papierach, wyciąga kserokopię, podaje do kamery] – to była niemiecka książka, ale wyszukałam tatę. Pod numerem 1815.

PB: Czyli to były niemieckie akta dotyczące tej zbrodni.

TSz: Tak, ale pokazali mi to właściwie w tajemnicy, bo się bali. No bo to było już w PRL-u.

PB: I wtedy już myśleliście o jakimś grobie dla taty?

TSz: Wtedy właśnie o grobie nie, ponieważ jak się skończyła wojna, to się zaczął PRL i nie można było mówić o Katyniu.

PB: To jak się mówiło? Że z tatą co się stało?

TSz: Mamusia chciała znać konkrety i poszła do sądu grodzkiego w Poznaniu i mam takie pismo, które wydali, że tata przebywał na terenie szczególnie niebezpiecznym dla Polaków, w Rosji. I data śmierci - proszę sobie wyobrazić – 9 maja 1945. **(27:17)**

PB: Koniec wojny, tak?

TSz: Tak, data końca wojny. Mama to wzięła, żeby mogła się starać o jakąś wdowią rentę czy coś w tym rodzaju. Bo wtedy już była oficjalnie wdową.

PB: Czyli mama wystąpiła, tak? Ile tego było?

TSz: 30 złotych na 4 osoby. Renta sieroca. [robi wymowną minę]

PB: Na ile to starczało?

TSz: Nawet na dwa dni nie starczyło. A myśmy do szkoły musiały iść. Trzeba było mieć ubranie, zeszyty i wszystko.

PB: Gdzie zamieszkaliście wtedy?

TSz: Przy Uniejowie jest taka mała wieś i tam była szkoła podstawowa. A od nas, z tej budy było 3 km. Więc jak wyszliśmy z domu o 6.00 rano, to wracaliśmy jak było ciemno. Szliśmy przez jakieś łąki, wodę, byliśmy całe mokre czasami, a jak było zimno, to

miałyśmy lód na sobie. Chodziłyśmy tam dwa czy trzy lata. I kierownik mówi, że tak nie może być, żebyśmy chodziły w tak niebezpieczny sposób. Mama też się bała o nas. I mama nas zawiozła do Liskowa, koło Kalisza. Tam był dom dziecka prowadzony przez siostry, i mama nas tam zawiozła. I zostawiając nas tam mama przeżyła tragedię. Myślała że będzie dobrze, ale powiedziała, że nie ma gorszej rzeczy dla matki, jak się jest zmuszonym zostawić dzieci. I wrócić do domu bez dzieci. A myśmy dostały ubrania, byłyśmy najedzone, to trzeba przyznać, ale tęskniłyśmy za mamą. Całymi nocami płakałam za mamą. Nie mogłam sobie dać rady, że nie ma mamy. **(30:20)**

PB: Jak długo tam byliście?

TSz: Cztery lata tam byliśmy we trzy, skończyłyśmy tam szkołę podstawową. A potem ja, z moją siostrą Halinką, postarałyśmy się i przeniosłyśmy się do Krotoszyna, do szkoły pedagogicznej. I tam zdawałyśmy egzamin. I tam trzeba było czekać dwa dni w bursie i zaraz były wyniki. I okazało się, że jesteśmy na liście nieprzyjętych. I pojechałyśmy do mamusi i jej to powiedziałyśmy. A mamusia, że pewnie nie zdałyśmy, a my na to, że nie, że zdałyśmy, tylko nie przyjęte. I mamusia pojechała do Krotoszyna, poszła do pana dyrektora i pan dyrektor poprosił o naszą dokumentację. I zanim zapytał coś mamy, to zapytał się:

- Proszę pani, a czy pani czytała życiorysy córek? A mama mówi:

- Nie czytałam, bo one same pisały, jak były w domu dziecka. One potrafią pisać życiorysy.

- No to proszę pani – dyrektor pokazał palcem słowo Katyń. Bo my jako dzieci, napisałyśmy, że tata zginął w Katyniu. I dyrektor powiedział:

- Proszę pani, ja tu jestem tylko dyrektorem. A jeszcze jest czynnik polityczny. I na tym koniec. Już było za późno na zmianę szkoły, już były obsadzone. I co teraz? Halinka wróciła do domu, a ja powiedziałam siostronom zakonnym, że chcę iść do zakonu i one w to uwierzyły, ja też wierzyłam, ale potem mi się zmieniło. I postarały mi się o Poznań, i do technikum finansowego się dostałam. Na Wszystkich Świętych. I siostry mnie przywiozły z jeszcze jedną koleżanką na Chartowo na Ratajach, gdzie był dom dziecka. Prowadziły go siostry Urszulanki. I tam byłam 4 lata, do matury. Zdałam maturę na Wszystkich Świętych w 56' roku. I prosto z matury poszłam na barykady. **[uśmiecha się]** Ale to już inna sprawa.

(33:02)

PB: Brała pani udział w tych wydarzeniach, tak?

TSz: Tak, brałam udział, byłam taka odważna.

PB: To proszę króciutko opowiedzieć.

TSz: Załatwiałam jeszcze jakieś sprawy związane z maturą i przyjechałam tego 28 czerwca do miasta. I patrzę, atuu coś się dzieje, a ja byłam zawsze taka odważna. Tata był patriotą, to ja też. Bo to trzeba walczyć ze złem. **[uśmiecha się]** I poszłam blisko Kochanowskiego. Nasi chłopcy zdobyli jakiś czołg i nie umieli tego prowadzić, bo ta lufa tak chodziła we

wszystkie strony. Ale strzelali, tak że ludzie się bali, uciekali. A ja stałam na rogu Mickiewicza i z góry chłopcy podawali nam butelki, na dole był pojemnik z paliwem, i myśmy z koleżanką nalewały, a inni biegli na Kochanowskiego, do UB. I tam rzucali. Taka była moja praca. I potem z tego strachu, bo ten czołg tak źle jechał, wszyscy się przewracali. A mnie spiczasty metalowy płotek zranił w kolano jak upadłam. Leciała krew. Nawet mnie chcieli brać do szpitala, uznali że jestem ranna, a ja że mi przejdzie i nie poszłam do szpitala. Wróciłam wieczorem do domu dziecka, a tam już się wszyscy martwili, bo tylko mnie nie było. No ale wróciłam w końcu i się wszyscy cieszyli. **(34:50)**

PB: UB pani nie rozpoznało na żadnych zdjęciach?

TSz: Rozpoznawali później. Bo jak był już ten nasz pomnik i chodziłam tam z kwiatami, to jeden mnie tam rozpoznał, bo szedł za mną. Dokładnie tam gdzie ja, ale jak się już skończyła uroczystość, to poszłam na Strzelecką, do tramwaju.

PB: Który to był rok?

TSz: Jak zbudowali te krzyże.

PB: 81-wszy.

TSz: A ja już pracowałam.

PB: A gdzie pani pracowała.

TSz: O to ciekawe, może to powiem. Jak zdałam tę maturę, to nie miałam gdzie mieszkać, bo siostry mówią: - Koniec już, tu jest miejsce tylko dla dzieci, co się uczą. No to muszę poszukać pracy. Byłam bardzo niedoświadczona życiowo, nie wiedziałam gdzie pójść, co robić. Wiedziałam jak się modlić. I chodziłam ulicami, wchodziłam do przedsiębiorstw i pytałam się czy mnie przyjmą. A wszędzie – Nie, nie. Chodziłam bardzo długo, byłam już zmęczona i głodna, i w końcu weszłam do Komitetu Wojewódzkiego, bo nawet nie wiedziałam, że to jest Komitet. Weszłam, tam takie szerokie schody, tablice i dopiero tam przeczytałam, że to Komitet Wojewódzki. Ale jak już weszłam, to weszłam. Idę prosto, a tu drzwi z napisem – Sekretarz Propagandy, no to weszłam do tego sekretarza. **[uśmiecha się]** Patrzę, jakiś pan, i on pyta – Słucham, co tu robisz? - bo ja wyglądałam dość smarkato – przyszłaś pewnie do stołówki? Czyja ty jesteś córka? A ja mówię: - Nie, ja do stołówki nie przyszłam, ja przyszłam po pracę. **[śmieje się]** I on mi kazał usiąść. Usiadłam w takim dużym fotelu, on po przeciwnej stronie. Musiał wstać, bo byłam taka mała i pyta: - No jak po pracę? A ja na to, że siostry już mi kazały opuścić dom dziecka, bo skończyłam szkołę. No i na razie nie mam gdzie mieszkać, mieszkam u koleżanki, która z mamą wyjechała na wczasy, ale nie mam pracy, nie mam co jeść. **(37:10)**

Wziął telefon i zaraz przy mnie zadzwonił. A potem powiedział: - Jutro proszę iść na Grunwaldzką, do pani dyrektor Rajskiej i ona powie, gdzie będziesz pracować. Ja mówię: - Dobrze. I na drugi dzień pojechałam tam, pani dyrektor wszystko wiedziała. Obok był taki sklep z odzieżą dziecięcą i obuwiem. Problemowy tzw. Bo chodziło o to, że nie dostawało

się dużej pensji, tylko się patrzyło co idzie, a co nie idzie i potem się wysyłało zestawienia do Łodzi. I ja to robiłam. No i pensje były na podstawie tych zestawień. Pani kierowniczką była zadowolona, bo uważała, że sobie świetnie radzę. I nikt nie chciał wierzyć, że mnie pracę dała partia. A przecież wiedzieli, bo ja im mówiłam o Katyniu temu panu. Po wielu latach, w Stowarzyszeniu Katyń znalazł się kolega tych państwa właśnie i dał mi telefon, bo chciałam podziękować za pracę. Odebrała pani i przedstawiam się i mówię, że chciałam podziękować. Ona pyta za co? A ja że za pracę. Ona mówi: - Dlaczego tak późno? Mąż już nie żyje. [po chwili powtarza] Dlaczego tak późno zadzwoniłam. Bo ona się bała, bo myślała, że ja może coś tam.. bo to już był PRL, że może ja coś będę gadać. Więc tak dostałam pracę. Potem pracowałam na placu Wolności w przemyśle drzewnym. Nie miałam nikogo, kto by się wstawił za mną. Nie miałam rodziny, ale starałam się dobrze pracować i wtedy moi kierownicy sami pomagali mi się starać. (39:32)

PB: Kazali pani do partii wstąpić?

TSz: Tak, kazali. Wcześniej mi powiedziano, że jak się nie zapiszę do ZMP, to nie zdam matury, no ale zdałam maturę. Tzn mówili, że nie dopuszczą mnie do matury, ale jakoś tak się stało, że tego.. A z tą partią było tak – ponieważ ja byłam dobrym pracownikiem, to pan dyrektor z tego zakładu drzewnego mnie poprosił do gabinetu i powiedział, że ma propozycję, że chce dać mnie na kurs, bardzo trudny kurs biegłych księgowych. To jest jeszcze więcej niż główny księgowy. A ja na to, że nie dam rady. - Dasz radę – mówi. Ale musisz się zapisać do partii. Damy ci hotel w Warszawie, będzie to trwało 2 lata, wszystko będzie opłacone, tylko żebyś się zgodziła. Oczywiście się nie zgodziłam. Powiedziałam, że nigdy w życiu nie zapiszę się do partii. Ukarali mnie.

PB: W jaki sposób?

TSz: Nie poszłam na pogrzeb takiego ważnego komunisty w Poznaniu, mieszkańcy musieli go oglądać w Zamku. Potem wieźli go lawetą na Junikowo. I każdy zakład pracy musiał dać delegację. I mnie też wyznaczili do tej delegacji, a ja mówię: - Szefie, ja jestem chora na grypę, przysłałam tylko, żeby panu zrobić sprawozdanie. Nic to, idź. Najwyżej odłącz się po drodze. No to ja tak zrobiłam.

PB: A o kogo chodziło, kto to był? Jakiś działacz partyjny, sekretarz?

TSz: Tak.

PB: Który? Szydłak?

TSz: Nie, wcześniejszy, Szydłak był później. Ja to poszukam później w książce. (41:41)

PB: Może to nieistotne. A proszę mi powiedzieć, bo wy byliście w domu dziecka, a co w tym czasie z mamą, jak jej się wiodło?

TSz: Mamusia była tam gdzie została, czyli w domu tego Niemca. I po wojnie władze się pytały, czy mama się zgadza na nadanie ziemi. A mama przecież nie była rolnikiem.

Mówiła, że nie da rady, że może ktoś inny.. A ja tu w Poznaniu jak mieszkałam, to się starałam o mieszkanie. I zakład pracy mi dał, tzn 10 000 mi dołożono, tak bezzwrotnie, za dobre wyniki w pracy. Z jednym warunkiem, że przez 5 lat nie wolno mi opuścić zakładu. [śmieje się] Teraz co innego, prawda? A wtedy każdy trzymał pracownika. Więc dostałam to mieszkanie i mama przyjechała do mnie.

PB: I opiekowała się pani mamą?

TSz: Tak, oczywiście. Ja nie mogłam pójść na plażę, bo cały czas myślałam, że mama tam sama, cierpi a ja się tu plażuję. Kochałam mamę bardzo. Uważam, że chyba nie ma ważniejszej osoby niż matka, na świecie.

PB: Tutaj widzimy mamę tak? [kamera pokazuje portrety wiszące na ścianie ponad głową pani Teresy]

TSz: Tak. [Odwraca się i wskazuje palcem na portret] Przed wojną to zdjęcie.

PB: A obok tata.

TSz: A obok tata, tak.

PB: Takim jakim go pani zapamiętała tuż przed wojną?

TSz: Wiem, że w biurze siedział zawsze w mundurze. Miał takie swoje biuro i miał ordynansa, który mu wiele rzeczy załatwiał.

PB: Kiedy pani się zaangażowała w Stowarzyszenie Katyń? (43:29)

TSz: To było w 89' roku. W jakichś wynajętych barakach, dokładnie już nie pamiętam.

PB: Gdzie to było? W jakiej dzielnicy?

TSz: To było w dzielnicy między Grunwaldem a Łazarzem. Jak bym pojechała, to bym to znalazła.

PB: Pani tam pojechała, czy jak to było?

TSz: Ja się dowiedziałam, bo ja zadzwoniłam. Pamiętam, że do telewizji dzwoniłam, co zrobić żeby... Bo się dowiedziałam od wujka z Warszawy, że zakładają Stowarzyszenie Katyń. No i z mamusią się zapisałyśmy. Było 6 wyjazdów do Katynia. Byłam na wszystkich .

PB: A pierwszy pani pamięta? Kiedy był pierwszy?

TSz: Pamiętam. W 89' roku.

PB: Już wtedy? Jeszcze Związek Radziecki istniał.

TSz: Tak, już wtedy. W 89' roku zaraz pojechaliśmy, bardzo się baliśmy. Autokary czekały w Smoleńsku na Polaków, żeby zawieźć ich do lasu.

PB: Pani tam jechała pociągiem?

TSz: Tak, takim specjalnym pociągami, tylko dla nas. Było nas dużo, dużo dzieci było, żony były. I jak wsiedliśmy w te autokary, to do Siewiernego, do lotniska jest jakieś 18 km z Katynia. I jak wysiedliśmy z tych autokarów, to patrzymy, a las jest obstawiony żołnierzami rosyjskimi. Jeszcze wtedy. I oni stali tak gęsto jak drzewa. Robiłam zdjęcia, chociaż nie wolno było robić, ale nakłamałam kierowcy, że wykasowałam. **(45:44)**

Wtedy tam niewiele było w tym lesie, jakieś jakby boisko z piasku jak dla dzieci. I tylko drewniany krzyż, nic więcej. Cały wyjazd był organizowany przez Konin, ale byliśmy też my, z Poznania. I wówczas przez 5 dni mieszkaliśmy w Smoleńsku. I było tak, że ja zesłam na dół, bo chciałam zobaczyć ten domek, gdzie odbierano kosztowności i chciałam popatrzeć na Dniestr, bo byłam pewna, że tatuś też na to patrzył, a tam był ruski żołnierz z karabinem i kazał nam natychmiast się odwrócić i wracać do grupy. Ja znałam dobrze rosyjski i nawet bardzo lubiłam rosyjski, mówiłam lepiej niż po polsku. **[uśmiecha się]** No to odwróciłyśmy się i poszłyśmy, ale bałyśmy się, że będzie strzelał.. **[pokazuje na plecy]**

PB: Jakież kwiatki gdzieś złożyliście? Było takie miejsce, tak? Przy krzyżu, czy gdzie?

TSz: Tak, z mamą.. mamusia pierwszy raz tam była.

PB: I jak mama to przeżyła?

TSz: Moja mamusia była tak odważna, że jej było wszystko jedno. Powiedziała, że mogłaby tam zostać. W tym lesie. I jak żeśmy wracali z tego lasu do Smoleńska na nocleg wieczorem to śpiewaliśmy: - Wszystkie nasze dzienne sprawy. Ja tak patrzę, nikt nie śpiewa, i się zastanawiam dlaczego, i okazało się, że wszyscy płakali w autokarze. **(47:42)**

Na następnej pielgrzymce jechała pilotka ze Szczecina. Wtedy jechaliśmy do Kozielska, żeby zobaczyć ten obóz, w którym oni byli. I ja też robiłam zdjęcia i też do mnie podszedł jeden pan i powiedział, że ma to wszystko wykasować, bo zobaczą to przy wyjściu i będę miała karę. Nie wykasowałam. Widziałam te prycze, na ziemi leżał wielki drewniany krzyż, wszystko sfotografowałam. Ale ci ludzie, Rosjanie, byli bardzo życzliwi. Jeden stanął w lesie z takim napisem – Polacy, przepraszamy was za Katyń. Zwykły człowiek. Nawet bał się, żeby ktoś **[z Rosjan]** tego nie zobaczył. No ale przyszedł nam to powiedzieć.

PB: A jak pani widziała te prycze w tym obozie, to pomyślała pani o ojcu, że on mógł tu leżeć?

TSz: Oczywiście, to wszystko pomyślałam. Mama miała **[święte]** obrazki i podszedł do nas jakiś zakonnik i nam powiedział, że oni musieli chodzić daleko po gorącą wodę. Pytałam się go czy się nie boi, a on powiedział, że nie i że przyśle nam jeszcze kogoś. I potem jedziemy autokarami do Smoleńska, do hotelu, zatrzymaliśmy się. Tam byli tacy starsi ludzie, Rosjanie i ja do nich po rosyjsku mówię:

- Słysząc było coś w tym 40' roku? A on tak patrzy, rozgląda się i mówi po rusku:

- A co..! Jest mi wszystko jedno, ja już mam tyle lat, to i tak zaraz umrę. Ja słyszałem, wiele osób słyszało strzały i krzyki. Tak zabijali Polaków, oficerów. A tych co zabijali, to potem też zabijali. Była zmiana, inni zabijali. Bo niektórzy mieli pomieszanie zmysłów od tego wszystkiego. (50:00)

I potem – bo jeszcze zostaliśmy w Smoleńsku te 5 dni – byłam w takim lokalu, jaki u nas nazywa się Dom Partii. I weszłam tam z jedną panią, która straciła swojego syna w Rosji. I ona mi powiedziała: - Tu proszę pani, jakby pani zeszła na dół – ale niech pani raczej nie schodzi, bo panią złapią – to w tym lokalu na dole, w piwnicy zabito część tych ofiar. Potem podjeżdżały samochody i wywoziły tych zabitych do lasu i tam ich zakopywały. I mówi jeszcze: - Wy to chociaż wiecie, gdzie zginął wasz ojciec. A mnie zabrali syna i ślad po nim zaginął. I chciałam jeszcze opisać moją mamę jak jechaliśmy drugi raz, czy trzeci, żeby zobaczyć ten Kozielsk, to w pewnym mieście mówi do nas pilotka, Polka: - Proszę państwa zatrzymujemy się tutaj, w hotelu, a rano jedziemy dalej. I jeszcze jest prośba, żeby w tym hotelu nie mówić, że jesteście Polakami. Najlepiej nic nie mówić. Albo jeżeli już, to że jesteście Polakami z Litwy, ale nie z Polski. I cisza. I nagle wstaje moja mama i mówi:

- Proszę pani, a dlaczego mamy nie mówić, że jesteście Polakami? Tu są nasi mężowie, nasi rodzice, bracia... Zginęli tylko dlatego, że byli Polakami. A my mamy to ukrywać? Dlaczego? (52:18)

Ja myślałam, że mamę zamkną. To był 89' rok..

PB: Mama się zbuntowała, a były potem jakieś reperkusje?

TSz: Nie było. Mama się tylko dziwiła, że co to za dziwni Polacy jadą? Ona sama miała odwagę, wszyscy milczeli... tam byli księża... Nic.

PB: A była pani w 2010 może?

TSz: Byłam, oczywiście.

PB: Jak pani przeżyła tę katastrofę?

TSz: Ja na początku nie wierzyłam w to wszystko, bo na początku była msza, wojsko stało tak pięknie przed ołtarzem. Przyjechali wszyscy inni dygnitarze, którzy mieli być. I czekamy, czekamy, księża też czekają. I był taki telefonik przy ołtarzu, i jakiś pan podchodzi i mówi:

- Proszę Państwa, trochę się wszystko opóźni, bo był wypadek na lotnisku.

Wypadek...? Ktoś krzyknął – Jaki wypadek? No samolotowy. Samolot się rozbił. - Co..?! I w tym czasie dzwonił syn tej pani u której byliście i on mówił, że przez radio w Poznaniu podają, że zginął prezydent i wszyscy pozostali. I ona nam to mówi. Ale nikt nie wierzył.. A potem już słyszeliśmy dziennikarza mówiącego do kamery, że rozbił się cały samolot i wszyscy zginęli. Nie wiedzieliśmy co robić. Każdy usiadł tam gdzie stał i każdy płakał... I

ksiądz mówi: - Proszę państwa, musimy odprawić tę mszę świętą. A te puste krzesła tam stały.. **(54:18)**

I wtedy pamiętam, że Cimoszewicz.. Nie Cimoszewicz, tylko ten co tak walczył o Katyń... Macierewicz. Niektórzy mówią, że on uciekł, nieprawda! Widziałam, byłam przy tym. Przechodził koło mnie i mówił: – Jedziemy! - bo niektórzy przyjechali samochodem. I zabrali go i pojechali na lotnisko do Siewiernego. I potem wrócili, a myśmy w dalszym ciągu czekali. Przyjechali do nas i mówili nam, że tam nie można dojść, bo pilnują. Tylko jeden pan, Rosjanin, podszedł do nich i mówił, że ma coś ważnego. Że jest pracownikiem, i że powie wszystko jak było – Ale weźmiecie mnie ze sobą do Polski? - No jak? Nie możemy tak nagle, musi pan poczekać, musimy pozalać formalności. - Nie! Od razu chcę uciekać. No i nie zgodzili się. Że nie wezmą go tak od razu, bo będzie mieć problemy. No to nie powiedział. **[CIĘCIE]**

Przyjeżdżamy pociągiem do Poznania - a w ogóle to był pociąg milczenia – podchodzi do mnie pan z kamerą i mikrofonem i mówi: - Proszę opowiedzieć swoje wrażenia. Ja mówię: - Co ja mogę powiedzieć o swoich wrażeniach. Płakać mi się chce. No co ja mogłam mówić. Tyle ludzi zginęło.. W tym ojciec mojej koleżanki z Warszawy, który był z nami na stacji kolejowej, jak startowaliśmy z Warszawy. On miał lecieć samolotem. No to do zobaczenia w Katyniu. **(56:23)**

PB: Kiedy pani ostatni raz tam była?

TSz: Właśnie w 2010' roku. Ale ja się ciągle dopytuję: - Kiedy pojedziemy? A raz były trzy osoby, same. Nawet mamy pretensje do naszego Stowarzyszenia. Jest nas coraz mniej, wdów już nie ma.

PB: Ojciec ma tam tabliczkę, tak?

TSz: Ma, oczywiście, pokażę później.

PB: A niech mi pani powie, jeśli chodzi o działalność Stowarzyszenia Katyń tu, w Poznaniu. O prace na pomniku, czy inne inicjatywy, czy w coś była pani zaangażowana?

TSz: Byłam. Mogę pokazać? **[sięga po papiery na stole, przegląda]**

PB: Tu nawet nie chodzi o dokumenty, proszę powiedzieć w co była pani zaangażowana? Np czy przy pomniku coś pani robiła?

TSz: Tak, ale chciałam pokazać to zaproszenie, propozycję, żebym mogła działać. I co ja robiłam? No żeśmy dbali o kwiaty, o czystość. Przede wszystkim, mamy też u Dominikanów całą ścianę naszych ojców. I o to też trzeba było dbać, dostaliśmy kluczyki i mieliśmy dyżury. Pracy jest sporo, trzeba pomagać sobie wzajemnie, prowadzona jest księgowość, składki trzeba ściągać.

PB: Pani cały czas pomaga?

TSz: No teraz nie. Nie mogłam, bo miałam mamę chorą i nie mogłam jej tak zostawić.
[pokazuje odszukany dokument]

PB: Proszę powiedzieć, co to jest?

TSz: To jest moje odznaczenie – Za utrwalanie pamięci o zbrodni katyńskiej, nadaje się Teresie Szmagier medal pamiątkowy. Dostała ze Stowarzyszenia Katyń w Poznaniu w 20- rocznicę powstania. [przeogląda dalej papiery] (58:58)

PB: Co jeszcze tam pani ma?

TSz: [wyciąga dokument] O! I tu chodzi o to [czyta] Stowarzyszenie Katyń w Poznaniu, ma zaszczyt zaprosić Teresę Szmagier do Komitetu Organizacyjnego Obchodów:

– 75- rocznica mordu, 25-rocznica Stowarzyszenia Katyń, 15-rocznica poświęcenia Pomnika Ofiar Katynia i Sybiru w Poznaniu.

PB: A czy pani we władzach była?

TSz: Nie, tak jak mówiłam, zrezygnowałam, chodziło o mamę.

PB: A czy mama zdążyła się jeszcze zapisać w Stowarzyszeniu?

TSz: Moja mamusia, mówiąc szczerze, nie miała za bardzo zaufania do Stowarzyszenia, ponieważ, jak państwo wiedzą, ksiądz Peszkowski, który był też w Katyniu, nigdy nie opowiedział, jak to się stało, że on ocalał? Pojechał do Katynia, był przy ekshumacji, ale nigdy nie powiedział o sobie. Nigdy. I moja mamusia przestała chodzić na te zebrania. Ja chodziłam na każde, mówiłam do mamusi - Czy dobrze, czy źle, ale trzeba wiedzieć wszystko, żeby mieć potem zdanie na jakiś temat.

PB: Proszę mi powiedzieć jeszcze, czy w czasach komunizmu, jak już pani była trochę starsza, czy mama się czuła jakoś szykanowana? Inwigilowana? Czy jakoś pod specjalnym nadzorem, czy nie?

TSz: Znany poznański prawnik w czasach PRL-u, który bronił nawet tych wszystkich...
[szuka w pamięci]

PB: Hejmowski?

TSz: Hejmowski! On powiedział, żeby przyjść, że on załatwi jakąś emeryturę dla mamy, taką, żeby miała jakieś pieniądze. I ja poszłam z mamusią. On nawet nie wiedział o ojcu. I chodziłyśmy tam ze 3 razy – płacąc za wizyty - i w końcu mama pyta czy ma zamiar załatwić tę emeryturę, czy nie? A on na to: - No wie pani, są takie różne naciski ze strony władz. Tak nam powiedział. To mamusia wstała i powiedziała: - To dziękuję bardzo, szkoda, że pan tego od razu nie powiedział, do widzenia. I nic mamie nie załatwił. (62:18)

Natomiast ja... chciałam bardzo się uczyć. Po tej maturze, bardzo chciałam studia skończyć. Bardzo chciałam się uczyć. No i zgłosiłam się na prawo, na Uniwersytet. Jeszcze poprosiłam o opinię. Mój zakład pracy dał mi bardzo dobrą opinię. Aż się zdziwiłam.

Złożyłam wniosek, ale przygotowywałam się już przedtem, bo koniecznie chciałam iść. Zdaje ten egzamin, po 3 dniach wywieszono listy, kto przyjęty, kto nieprzyjęty. Idę i patrzę, a jestem na liście nieprzyjętych. No to pomyślałam, że w czymś nawaliłam i że będę musiała jeszcze raz zdawać. Poszłam do sekretariatu po swoją pracę, bo chciałam wiedzieć, gdzie napisałam źle i usłyszałam, że nie mogą wydać, bo te prace są już własnością uczelni. Nie wydali mi. Trudno, uwierzyłam, że coś tam nie bardzo napisałam. Za rok idę ponownie, zdaję egzamin i znów jestem nieprzyjęta. I poszłam trzeci raz. Ale zanim poszłam trzeci raz, to poszłam na kurs półroczny do szkoły na ul. Inżynierskiej, żeby się przygotować już tak naprawdę. I on był fajny dla mnie, bo ja naprawdę dużo wiedziałam, mówiąc nieskromnie, jeśli chodzi o te wiadomości, które były konieczne. I tam był taki profesor, doktor historii z Uniwersytetu, [podkreśla tonacją] bo on potem w Akademii Medycznej wykładał. I on nam wykładał historię. I tak żeśmy się zaprzyjaźnili, pięć dziewczyn i on. Na przerwach zawsze z nim rozmawialiśmy. Nawet z tej piątki sobie wybrał żonę, [mówi uśmiechając się] bo to był młody profesor. No już nas znał wszystkie i idziemy trzeci raz na ten egzamin. Jak napisano temat, to ja aż podskoczyłam i mi zwrócono uwagę: - Proszę się tak nie cieszyć, nie wolno tak robić. Dobrze, spokojna napisałam wszystko bardzo dobrze - według mnie. No i tak się cieszę, idę sprawdzać w auli spis – nieprzyjęta! [unoszący znacząco brwi] (64:58)

I się tak załamalam, pomyślałam, że już czwarty raz będę musiała przyjść..? I tak stoję na boku, i podchodzi do mnie właśnie ten profesor i mówi:

- Słuchaj, jesteś na liście nieprzyjętych. A ja mówię:

- No właśnie! No co się dzieje? Ja przecież starałam się i uważałam, że dobrze napisałam wszystko. A on mówi:

- Tak się składa, że właśnie wasze prace ja sprawdzałem. I napisałaś wszystko dobrze.

Powinnaś być przyjęta. I patrzy na mnie.. Ja mówię – No to co? On się pyta: - Czy mogę Ci zaufać? - Oczywiście, jasne. Nachylił się i mówi: - Katyń. Nie próbuj czwarty raz.

Powiedział to jedno słowo. A jeszcze wtedy nie można było mówić. A ja mówię, że przecież nic nie pisałam w życiorysie. - Ale oni i tak wiedzą. Tak mi powiedział...

PB: I startowała pani czwarty raz czy nie?

TSz: Nie. No bo było, tak jak było, a potem to ja już musiałam pracować. Mogłam studiować wieczorowo, prawda? Jeszcze sobie wybrałam handel zagraniczny [śmieje się] No niestety... Przede wszystkim, to ja byłam odważna, nie czaiłam się, jak chciałam coś powiedzieć, jak niektórzy. A jeszcze wróć do tego pana, co mnie prześladował, co tak za mną szedł.. Ja poszłam na tramwaj, tramwaj przyjechał, ja stoję, wcale nie chcę wsiadać, on też stoi. I widziałam, że tak patrzy, czy ja wsiadę, czy nie wsiadę. Ja odczekałam, aż drzwi zaczęły się zamykać i cyk! - wskoczyłam w ostatnim momencie. A on też chciał [pochyla się do przodu, jakby chciała coś sforsować] Za późno.. [uśmiecha się z satysfakcją] Czyli upewniłam się, że jednak śledził mnie. (67:13)

PB: Co jeszcze warto dodać do tego o czym pani opowiadała, może o czymś zapomnieliśmy, może związanego z tatą? Albo z rodziną? Czy pani wyszła za mąż?

TSz: Tak, ale późno.

PB: Opowiedzmy o tym.

TSz: Późno wyszłam za mąż, za wdowca. Dlatego nie mieliśmy dzie... Mój mąż już nie żyje.

PB: Kim był mąż?

TSz: Biegłym księgowym. Był bardzo mądrym człowiekiem, naprawdę - aż się dziwię. Pokażę zdjęcia, tam mam.. [pokazuje kciukiem za siebie] I on z rodzicami mieszkał w Gdańsku. Jak miał 18 lat, to go Niemcy wzięli do niemieckiego wojska.

PB: [podpowiada] Do Wermachtu, tak?

TSz: Do Wermachtu, tak. Ja mam książkę – Polacy w Wermachcie. Bo rodzina jego: - Co??!!... Jego córka mówi: Co?! Tata w wojsku niemieckim byłeś? A on jej tłumaczył: - Słuchaj, ja nie chciałem. Oni nie pytali. Brali ze Śląska i z Pomorza. Powiedzieli jego ojcu, że jeśli chce mieć syna, to musi dać do wojska. - Jeśli nie, to postaramy się, żeby już nie wrócił. Że go tam gdzieś wezmą. No to ojciec dał go... A miał 18 lat. Powiedział mi, że był we Francji, we Włoszech ranny.. We Francji wypuścił jakiegoś żołnierza z więzienia i chcieli go rozstrzelać Niemcy, ale że miał dopiero 18 lat, to mu na razie przebaczą. Ale następnym razem to zrobią. **(68:50)**

PB: Czy pani mąż też się jakoś w te sprawy katyńskie angażował?

TSz: Nie. On mnie rozumiał, wspierał mnie, ale nie angażował się.

PB: Był kiedyś z panią tam, w Rosji?

TSz: Nie, ponieważ było tyle kandydatów, że każdy musiał mieć powód, żeby jechać. Przede wszystkim zabierali żony, dzieci i najbliższą rodzinę. Poza tym nie zabierali, bo za to płacił rząd. Myśmy nie płacili za pociąg, to był pociąg specjalny. Oczywiście trzeba było mieć wizę i paszport.

PB: Dzisiaj się coraz mniej młodych ludzi interesuje historią, gdyby pani mogła coś powiedzieć do młodych, to co by pani powiedziała na podstawie tych swoich doświadczeń?

TSz: Mam tutaj... 20 lat temu zakładano mi te okna. [wskazuje głową przed siebie] I przyszło dwóch takich młodych jak pan, i założyli, odchodzą już i rozejrzeli się [wskazuje na wiszące fotografie] – To pani mąż? A ja mówię: - Nie proszę pana, jakżeż to ma być mój mąż? Nie proszę pana, to jest mój ojciec. I pokazuję mu niżej palcem [widoczny jest napis Katyń, na białą czerwoną szarfie] I on nachyla się do mnie i pyta: - Proszę pani, a gdzie ten Katyń, gdzieś koło Poznania? [odchyła się w krześle z wyrazem bezradności na twarzy] Proszę pana, niech się pan zapyta rodziców. Tak mu powiedziałam.

PB: Ale była pani w szoku?

TSz: Oczywiście, że w szoku byłam. Zatkąło mnie... Natomiast niektórzy bardzo się interesują. Jak miałam posadzony ten Dąb Pamięci tutaj [wskazuje głową przed siebie] – to ja wszystko sama załatwiałam. Kamień, wszystko kupowałam.. ale zaangażowały się dwie szkoły, które zapraszają mnie na różne przyjęcia, robią zdjęcia, postarali się.. O ojcu moim.. I bardzo, bardzo się starają. I Paderek też.. Te dwie szkoły. Certyfikaty mam na nich przez Warszawę wydane. Bo to trzeba było powiedzieć...

Koniec nagrania – długość – 72 min